

Czy religia ułatwia życie? O micie heroicznego ateisty i tchórzliwego teisty

dodane: 2023-02-15

Do wiary potrzebne są naiwność, tchórzostwo i lenistwo intelektualne, do wygenerowania ateizmu konieczny jest intelektualny heroizm i silna, zdrowa osobowość, która będzie potrafiła unieść brzemień świadomości nieistnienia bogów i kosmicznej samotności. Tak mówią pogłoski, a my sprawdzamy, czy lubią się z prawdą.

Wiara zakłada człowiekowi różowe okulary, niesie pocieszenie i sprawia, że żyje się łatwiej.

Prawdopodobnie większość ludzi wierzących choć raz w swoim życiu usłyszało podobną opinię. Łączy się ją z tym, że religię utożsamia się z pozbawionym odpowiedzialności i krytycyzmu fantazjowaniem oraz myśleniem życzeniowym, a jeśli człowiek czegoś sam sobie życzy, to przecież raczej nie tego, co utrudni mu życie. Samo sugerowanie, nieustanne przecież w ateistycznej polemice z religią, że wierzenia religijne to nieuzasadnione i niegodne rozumu ludzkiego baśnie oraz rojenia nieodpowiedzialnych umysłów, zakłada, że ich wytworzenie nie kosztuje wiele, i tym samym, że są łatwe, uzyskane tanim kosztem i że taką rolę mają też spełniać - mają kozić tchórzliwe i zależnione umysły wierzących przed konforntacją z brutalną i kończącą się nieprzyjemnie rzeczywistością. Innymi słowy, mają ułatwiać życie i czynić je znośnym, a być może nawet przyjemnym (będąc wierzącym ma się większe szanse na pisanie romantycznych wierszy).

Brzmi to rozsądnie jeśli uzna się, że religia faktycznie jest sprawą fantazji i braku powagi w podejściu do życia. Jeśli założy się, że jest nieumiejętnością zmierzania się z jego trudami, stanięcia twarzą w twarz z nagą, niesprzyającą człowiekowi rzeczywistością. To przekonanie byłoby jednak bardzo trudno obronić.

Jak więc rzeczywiście jest? Czy człowiekowi wierzącemu żyje się łatwiej niż ateście? Czy świat w jego oczach jest bardziej przyjazny, ciepły a zwierzęta i drzewa przemawiają w nim do człowieka jak Entowie u Tolkiena, w przeciwieństwie do obojętnego i pozbawionego duchów świata ateisty, któremu stawienie czoła wymaga intelektualnego i moralnego heroizmu?

Świat, który widzi osoba wierząca jest dokładnie tym samym światem, co świat wszystkich innych ludzi w nim żyjących. I żeby teista mógł w nim dostrzec sens, w sposób wyraźny i nieulotny, świat ten potrzebuje w jego przekonaniu korekty i naprawy przez coś (kogoś), co przychodzi spoza niego, z zewnątrz, a więc potrzebuje tego, co teologia określa mianem odkupienia. Świat w oczach wierzącego ma wartość nie przez to, jaki jest sam z siebie, ale przez to, że Stwórcę, którego istnienie ten wierzący postuluje i przyjmuje, zawiera go w sobie i ma w jego dzieje oraz procesy w nim zachodzące opatrnościowy wgląd. Świat staje się w oczach teisty znośny i przyjazny, bo Ktoś daje mu go jako szansę i drogę, na której nie będzie sam, mimo tego, że jawi się on czasem doświadczeniu (i w chłodnej refleksji naukowej) jako toczony przez zimne i niekierowane procesy ewolucyjne, w stronę, której nie wyznaczył żaden cel. Stwórca zapewnia go też o swojej wierności i o tym, że podjęcie wysiłku przyjęcia świata oraz akceptacja trudów związanych z tą "grą" podjętą dla Boga, będą docenione. Nie chodzi bowiem o to, że wierzący spodziewa się nagrody za zwykłe czynności, które również ateista wykonuje każdego dnia bez perspektywy odpłaty, ale o to, że zgoda na świat i drogę życia, jakie proponuje Bóg człowiekowi nie są wpisane w naturalną kolej rzeczy i są związane z ponadnormatywnymi wymaganiami i wyrzeczeniami, jeśli za normę przyjmiemy podążanie za głosem własnych potrzeb i dążenie do ich zaspokojenia, co jest zwykłym i jak się wydaje jedynym możliwym mechanizmem w przypadku innych zwierząt. Ateista, który nie kierowałby się w życiu własnymi potrzebami i pragnieniami postępowałby niezrozumiale, bo czym miałby się kierować w świecie pozbawionym projektu, planu i w którym nie istniałaby żadna wyższa instancja moralna, od której można byłoby otrzymywać wskazówki, nie wspominając już o zakazach i nakazach moralnych nie podlegających negocjacji?

Wierzący ma powód i posiada racje, dla których głos jego potrzeb nie jest ani ostatecznym kryterium, ani nie jest czymś normatywnym. Przeciwnie, często zdarza się, że jego potrzeby i pragnienia odbiegają od norm obowiązujących w jego własnej religii i aby nie złamać Bożych przykazań (i nie skreślać na przykład przykrego ateisty, który właśnie nas upokorzył lub odebrał nam godność) musi on przekroczyć samego siebie i zwalczyć to, kim chciałby być na rzecz tego, kim być powinien. Ten stan walki duchowej, trwający u wierzącego całe życie i nieustanny wysiłek przekraczania siebie, czasami w jednym tylko aspekcie trwający wiele lat (np. nałóg lub homoseksualizm, który musi pozostać nieaktywny), zasługują na to, aby być docenione, w jakiś sposób wynagrodzone. Nikt nie prosił się na świat, ani nie wybierał swojej kondycji duchowo-moralnej (z wyjątkiem świadomego zaangażowania w jakieś zło, które potem skutkuje większą grawitacją ku niemu), dlatego wierzący ufa, że Bóg ten nad-naturalny wysiłek człowieka dostrzeże i doceni, i prawdopodobnie nie ma w tej postawie ani egoizmu, ani niewdzięczności za życie, które przecież tak często nie jawi się wcale jako dar i nie ma powodów traktować go jako nagrodę samą w sobie (wystarczy zapytać o to np. Janusza Świtaja lub rodzica, któremu Putin właśnie zabił 8 i 12-letnie dzieci albo też osobę ze zdiagnozowaną schizofrenią, która pyta dlaczego jest tak ciężko i dlaczego Bóg jest nieobecny).

Wierzący nie widzi więc piękniejszego i bardziej różowego świata, zostaje tylko zapewniony o tym, że w świat ten jest wpisany sens, którego oko naturalisty (osoby, która założyła, że natura jest wszystkim i nie istnieje nic

poza nią) nie może odczytać, bo nie wierzy, że świat jest pismem. Wierzący otrzymuje narzędzia do odkodowywania tego przesłania wpisanego w świat i ma możliwość spojrzeć na niego w innym świetle, niż (wyłącznie) światło słońca. Istnienie sensu pomaga przyjąć świat, nie oznacza jednak, że czyni przeżywanie go łatwiejszym lub bardziej naiwnym ("odkodowywanie" może być przecież zajęciem trudnym, a jego efekty uzależnione od wysiłku, jaki się w to wkłada). Winić więc teistę za to, że dostrzega to, co Karl Jaspers nazywał szczyrami Transcendencji, że odczytuje świat jako pewną narrację, Wielką Opowieść posiadającą swego Autora, jest nieporozumieniem. Wierzący może się finalnie mylić (lub raczej mógłby, logicznie pozostaje to możliwością), ale w samym akcie otwierania się na ten nieoczywisty wymiar rzeczy, w procesie coraz wyraźniejszego dostrzegania, że naturalizm i materializm są iluzją wynikającą z przyjętych założeń nie ma nic, co zasługiwałoby na pogardę, tym bardziej, że proces ten nie jest wcale intelektualnie tani ani bezrefleksyjny. Przeciwnie, taka konwersja często wiąże się z pogłębionym spojrzeniem na świat i uwolnieniem od schematów myślowych, szablonów na niego nakładanych, a utrudniających właściwą jego percepcję, doznaje zaś jej wielu ludzi, którzy nie są idiotami: artyści, filozofowie (sam A. Flew, najwybitniejszy ateista swoich czasów i jeden z najbardziej konsekwentnych krytyków teizmu, na wysokim, analitycznym poziomie, porzucił ateizm na drodze intelektualnych poszukiwań), intelektualistów wyrosłych lub wychowanych w ideologiach czy uczonych, wśród których zdarza się, że przyjmują święcenia kapłańskie (jak choćby obecny dyr. Obserwatorium Watykańskiego) lub zakładają szatę mnicha buddyjskiego (biochemik Matthieu Ricard). W dopuszczeniu myśli, że materializm i ateizm nie są poprawnymi interpretacjami świata, a także w zdecydowanym przekonaniu o tym nie ma ani niczego naiwnego, ani zasługującego na wyszydzenie. Dlatego traktowanie teistów przez ludzi niewierzących jako naiwnych, wygodnych i leniwych intelektualnie idiotów jest

- niesłuszne (nieprawdziwe)
- nieusprawiedliwione (nie dające się w zasadzie uzasadnić)
- w perspektywie intelektualnych, duchowych i moralnych wysiłków, jakie podejmują, aby być spójnymi wewnętrżnie teistami i np. chrześcijanami - nieracjonalne

Sprawdźmy teraz jakiego heroizmu wymaga ateistyczny sposób życia i myślenia. Zacznijmy od tego, co musi a co tylko może ateista.

I już na samym początku okazuje się, że niewiele musi. Bo czy ateista musi być dobry? Hojny? Wrażliwy? Czysty (moralnie)? Czy musi wypełniać jakiekolwiek obowiązki wobec "bliźniego" (w cudzysłowie, ponieważ "bliźni" to pojęcie religijne, ewolucja mówi o stadzie i pokrewieństwie, nie mówi niczego o duchowych więzach wśród naczelných, zwłaszcza niespokrewnionych), poza tymi, które są wpisane np. w rodzicielstwo lub zawód (jak nauczyciel lub lekarz)? Czy ateista musi uczestniczyć w spotkaniach organizacji ateistycznych i przynależać do nich? Czy ma obowiązek unikać sztuki epatującej nagością i zawierającej elementy pornograficzne lub samej pornografii? Czy musi unikać alkoholu, zwłaszcza, gdy ma ochotę wypić go dziś więcej oraz używek, a nawet przejadania się? Czy ma obowiązek trwania w jednej relacji z partnerem przez całe życie? Czy musi przestrzegać moralności seksualnej w związku i odrzucać pewne formy współżycia, bez względu na to, co preferuje partner? Czy niewierzący ma obowiązek dbać o unikanie niewłaściwych, "grzesznych" myśli i mentalnie prowadzić się "odpowiednio" (jako, że pojęcie grzechu, zwłaszcza myślnego, i pojęcie "odpowiedniości" w tym kontekście nie istnieją poza religią, pytanie jest w zasadzie retoryczne)?

Na każde z tych pytań odpowiedź brzmi: NIE. Ateista może, ale NIE MUSI robić żadnej z tych rzeczy. Do wielu zaś z nich nie ma nawet odniesienia, jak pojęcie grzesznej czynności czy moralności seksualnej. Dla niewierzącego istnieją pewne mechanizmy rządzące seksualnością, związane z ludzką psychiką i dojrzałością lub jej brakiem w tej dziedzinie, nie istnieje jednak moralność seksualna, tzn. zakazy i nakazy moralne, których TRZEBA przestrzegać. Pojęcia zboczenia lub czynu niedozwolonego są nieobecne w świeckiej psychologii (pomijamy tu prawo, które nie mówi o tym, co jest prawdziwe i słuszne, tylko o tym, co na mocy umowy społecznej jest dopuszczalne lub nie), wielu uczonych je odrzuca uznając, że są to kwestie obyczajowe. Poza tym więc, że ateista może (i z praktycznych względów chyba powinien) brać pod uwagę preferencje i potrzeby partnera, to w kwestii seksualności NICZEGO NIE MUSI.

Oczywiste jest też, że ateista nie musi przynależać do żadnej organizacji ateistycznej, ani nawet mieć znajomych ateistów, nie musi nawet w ogóle interesować się swoim ateizmem. Jego ateizm NICZEGO NA NIM NIE WYMUSZA i DO NICZEGO GO NIE ZOBOWIĄDUJE. Najwyżej do zgodności z samym sobą, ale to kwestia psychologii i racjonalności, nie moralności. Nawet głupi ateista nie jest zobowiązany (bo przez kogo?) być mądrym ateistą.

Ateista nie musi też angażować się w jakikolwiek sposób w swój, ani w żaden inny ateizm: nie musi czytać na jego temat, oglądać jakichkolwiek materiałów, rozważać kwestie filozoficzne i pozafilozoficzne z nim związane, spotykać się z kimkolwiek w jego sprawie; nie musi dzielić się nim, ani dawać o nim świadectwa, nie musi też, ani nawet nie może, z oczywistych powodów, stawać przed jakimkolwiek trybunałem w postawie błagalnej, przeprasającej, dziękczynnej lub prośby, aby ze swojego ateizmu się rozliczać.

Czy musi być wrażliwy? Lubić ludzi, być dla nich miłym, uczynnym lub sympatycznym? Oczywiście, że nie. To kwestia przyzwoitości, charakteru, priorytetów, osobowości i psychologii, nie powinności moralnej. Ateista bardzo często korzysta z tego, że ewolucji obce jest zjawisko bycia miłym i preferowanie go. Wierzący na każdym kroku doświadczają tego w jak bardzo niewielkim stopniu ateista uznaje bycie miłym za cnotę. Spotkać sympatycznego ateistę, miłego dla tych, których wizję świata uznaje za zniewagę dla rozumu, a ich samych za niedorozwinięte i opóźnione ewolucyjnie jednostki, jest jak spotkać Yeti i to nie w himalajskim śniegu, a nad brzegiem Amazonki.

Czy niewierzący ma obowiązek troszczyć się o innych, zwłaszcza ubogich, słabszych i to także wtedy, gdy są to obcy, mieszkający na innym kontynencie ludzie? Czy ma obowiązek składania datków, jałmużny na ich cele? Oczywiście, że nie, to kwestia psychologicznej i moralnej wrażliwości, osobistych upodobań, nie kwestia obowiązku, powinności. Byłem świadkiem wypowiedzi ateisty-kognitywisty, mówiącego, że angażowanie się w

pomoc obcym ludziom, żyjącym gdzieś daleko, jest absurdem i działaniem pod publikę (i jest motywowana wzrostem własnego komfortu psychicznego). Wydawało się w kontekście całej rozmowy, że osoba ta w ogóle nie rozumie idei pomocy osobie obcej i wywodzącej się z innego obszaru kulturowego. Inny ateista może oczywiście nie podzielać tego przekonania, ale to pokazuje, że poczucie obowiązku lub jakkolwiek powinność moralna związana z pomaganiem obcym, niespokrewnionym z nami ludziom, jest w światopoglądzie ateistycznym niedorzecznością. Można się zaangażować po uszy w pomoc nawet obcym, ale z punktu widzenia ateistycznego zawsze będzie to tylko kwestia subiektywnych upodobań, psychologicznych potrzeb i osobistej wrażliwości, nie kwestia tego, że ludziom, którzy mają mniej, należy już tylko z tej racji pomagać, w miarę własnych możliwości. Mają mniej, bo świat nie jest sprawiedliwy, a my nie jesteśmy temu winni. Ewolucja nie uczy nas, ani nam nie nakazuje odpowiedzialności za los innych istot. Sugeruje tylko, że to się nam opłaca. Jeśli ktoś ma hobby pomagać innym, to super, ale niech powstrzyma się przed wygłaszaniem tezy, że mamy obowiązek tak czynić. Z perspektywy ateistycznej trudno o inne wnioski.

Czy ateista musi odrzucać pewne pokarmy i napoje? Czy nie może się objadać, leniuchować lub przeklinać? Oczywiście, że nie musi sobie odmawiać żadnej z tych rzeczy, nawet wtedy, gdy ta ewidentnie mu szkodzi. Może jeść i pić co chce i ile chce, o ile zdrowie mu pozwala i stać go. Nic i nikt nie każe mu odrzucać wybranych pokarmów, unikać przekleństw lub pościć. Może nie przeklinać lub nie jeść, aby schudnąć, ale to sprawa upodobań i osobowości, tak jak rodzaj fryzury lub wyprostowanej sylwetki podczas jazdy konnej czy gry na pianinie, nie obowiązku i powinności.

Czy ateista ma obowiązek wybaczać ludziom, którzy go krzywdzą? Czy ma obowiązek być wyrozumiałym dla ludzkich słabości lub dla osoby, która zabiła mu dziecko, np. powodując wypadek samochodowy, ale której później źle się z tym żyje?

Oczywiście, że nie musi. Wybaczenie nie mieści się w granicach naturalnej, ewolucjonistycznej etyki, choć ktoś wychowany w kręgu wartości chrześcijańskich może mieć wkodowaną w psychikę skłonność do takich zachowań, mimo deklarowanego ateizmu. Świecka jednak, humanistyczna moralność, cokolwiek by to oznaczało, traktuje wybaczenie jako kwestię całkowicie indywidualną i nadmiarową, jak zaangażowanie w sport, który uprawia się po godzinach. Nie ma takiej instancji w świecie naturalnym, tzn. pozbawionym wymiaru nadprzyrodzonego, która mogłaby nakazać osobie niewierzącej wybaczyć doznaną krzywdę, zwłaszcza wielkiej wagi, nakazać jej otwarcie się na tego, kto skrzywdził i dać mu szansę zostania nawet naszym przyjacielem. Obowiązek wybaczenia krzywdzicielowi, zwłaszcza, gdy ten nie żałuje swojego czynu, a spowodował, że nie mamy ręki, lub zgwałcił albo zabił nam dziecko, jest niedorzeczny w świecie pozbawionym Boga i trudno byłoby w ogóle znaleźć racje, dla których ktoś musiałby być do tego zdolny.

Okazuje się więc, że ATEISTA PRAWIE NICZEGO NIE MUSI. Ma przed sobą jedynie normy społeczne, które może mieć w nieposzanowaniu i prawo, którego złamanie grozi konsekwencjami, więc zwyczajnie opłaca mu się je przestrzegać. Kwestię sumienia czy przyzwoitości pomińmy, ponieważ sami ateści odrzucają najczęściej te pojęcia. Nie podważa to oczywiście tego, że wielu z nich ma takie poczucie lub, że kierują się w swoim postępowaniu wartościami, chodzi tylko o to, że konieczności wyznawania tych wartości nie da się filozoficznie lub naukowo uzasadnić i że są one przez samych ateistów przedstawiane jako kwestie sporne, subiektywne i niezobowiązujące. Nie są koniecznościami, tylko preferencjami. Każdy więc może mieć własny system wartości. Przy dużych różnicach będzie trudno razem żyć, ale jeszcze trudniej będzie wykazać komuś, że się myli lub że jego system wartości jest gorszy.

Co więc musi osoba niewierząca? Nawet jeśli coś musi lub coś jej wypada (czynić lub myśleć), to jest tego niewiele. Jest panem własnego życia i nie ma nad sobą żadnej instancji moralnej (bo przecież autorytetów nie trzeba ślepo słuchać, a prawo wymusza posłuszeństwo przez zewnętrzne nakładanie kar, nie jest więc w stanie zmienić ani naszego myślenia, ani naszych potrzeb; w kraju sąsiadującym możemy zaś już często robić rzeczy zabronione u nas), nie istnieją w jej światopoglądzie sfery odgórnie zakazane, poza tymi, które sama sobie narzuci, bo wiążą się np. z krzywdą innych lub które wymuszają słabe zdrowie. Są też normy społeczne, których przestrzeganie jest opłacalne, a ponadto ułatwiają życie. Scenariusz całej reszty osoba niewierząca ustanawia i dyktuje sobie sama.

Czy więc, skoro wierzącemu jest rzekomo łatwiej, to czy musi on jeszcze mniej, niż ateista, który tak niewiele musi?

Zobaczmy więc jak "niewiele" musi osoba wierząca - jako wierząca właśnie, a nie prywatnie. Uprzedzam, że nie będzie tego mało:

- wierzący ma obowiązek być "miły", tj. życzliwy (wyznawca, empatyczny i uczynny) dla wszystkich spotykanych przez siebie ludzi (o ile nie przychodzą w nocy do jego lub swoich dzieci albo nie mają w plecaku bomby), nawet gdy nie ma na to najmniejszej ochoty, bo ma zły dzień, boli go głowa lub ktoś go uprzedził w zakupie książki na portalu aukcyjnym. Jeśli tego nie robi, to nie reprezentuje i nie ukazuje światu Jezusa Chrystusa, który nie ma z takiej osoby żadnego pożytku, a z powodu złego świadectwa dodatkowo szkodzi ona sprawie chrześcijaństwa

- wierzący musi należeć do wspólnoty religijnej/Kościół. Każdy z tych Kościołów tak uważa. Trudno jest też być "prywatnym" wierzącym w judaizmie i islamie

- musi uczestniczyć w nabożeństwach/spotkaniach modlitewnych. Każdy z Kościołów chrześcijańskich tego wymaga; praktyk religijnych wymaga też większość światowych religii

- musi się modlić. Modlitwa, oprócz tego, że jest wskazana, jest również nakazana - nie ma religijności bez konieczności modlitwy i praktyk modlitewnych

- wierzący nie może jeść i pić wszystkiego, na co ma ochotę: zakaz mięsa w piątki u katolików; zakaz spożywania krwi i wieprzowiny w judaizmie; zakaz wina i wieprzowiny w islamie; zakaz alkoholu, herbaty i kawy u mormonów; zakaz podobnych rzeczy, w tym papierosów, w wielu religiach świata

- niektóre religie zabraniają tatuaży, piercingu, czytania książek innych wyznań; nakazują też specjalny ubiór lub noszenie nakrycia głowy przez kobietę
- w judaizmie i islamie dorosła osoba, która staje się wyznawcą, musi lub jest zalecane, aby poddała się obrzezaniu. Nie trzeba wspominać, że konieczność obrzezania dotyczy wszystkich noworodków płci męskiej w judaizmie
- wierzący musi pościć w ustalonym przez religię okresie. W islamie przez cały Ramadan nie można jeść od wschodu do zachodu słońca. W katolicyzmie pości się w każdy piątek i środę popielcową, a zakony mają dodatkowo własne obostrzenia. Zabrania się lub zabraniało przez całe wieki zabawy w nieodpowiednim, postnym czasie. W prawosławiu przez cały Wielki Post nie je się nabiātu i jego wyrobów, w innych religiach i wierzeniach plemiennych wymagania dotyczące pokarmów bywają okresowo jeszcze bardziej surowe
- wiele religii, w tym chrześcijaństwo, zabrania aktów homoseksualnych, każdy więc wierzący homoseksualista i lesbijka są z góry skazani na ciężkie życie, o ile chcą pozostać w danej wspólnoty
- wierzący nie mogą współżyć przed ślubem, nawet pieśszoty są zakazane lub traktowane jako rodzaj moralnego nieuporządkowania. Większość religii ma obostrzenia dotyczące zachowań seksualnych
- wierzący nie mogą uprawiać masturbacji. Jeśli ma to miejsce, nakazuje się im z tym walczyć
- wierzący nie może stosować antykoncepcji. Wiele religii jej nie dopuszcza, a w chrześcijaństwie przez 2000 lat wszystkie Kościoły miały jednoznacznie negatywny stosunek do niej, aż do czasów obecnych i zmiany stanowiska w niektórych Kościołach protestanckich
- wierzących obowiązuje zakaz aborcji. Aż 5 z 6 największych religii świata zabrania aborcji; w katolicyzmie jej dokonanie wyklucza z Kościoła skutkując automatyczną (auto)ekskomuniką
- wierzący nie może dokonać eutanazji, ani jej pochylać. Przynajmniej religie monoteistyczne są tu jednoznaczne
- wierzący, w tym wypadku chrześcijanin (stanowią ok. 30% populacji świata), nie może wziąć rozwodu. Żaden z Kościołów chrześcijańskich nie dopuszcza unieważnienia przysięgi małżeńskiej (poza okolicznościami samego jej zawarcia)
- osoba wierząca nie może chcieć, ani popełnić samobójstwa. Nawet w buddyzmie traktowane jest ono jako poważne zło sprowadzające negatywne skutki karmiczne, które łagodzone są przez okoliczności jego popełnienia
- wierzący nie może, a przynajmniej nie powinien przeklinać. Przeklinanie jest traktowane w chrześcijaństwie jako grzech (w katolicyzmie lekki, protestantyzm nie rozróżnia grzechów lekkich i ciężkich). Wierzący zobowiązany jest pracować nad zmianą postępowania, jeśli ma z tym problem. Grzechy lekkie, jeśli są stanem uporczywym, przechodzą z czasem w grzech ciężki, dlatego nie są moralnie obojętne i wymagają pracy nad ich wykorzeniem
- wierzący ma obowiązek inicjacji na różnym poziomie zaangażowania religijnego (w chrześcijaństwie jest to np. pierwsza komunія św., bierzmowanie, składanie ślubów zakonnych). Gdy zdecyduje się na członkostwo w jakiejś wspólnoty, musi wypełniać wiele zobowiązań, przede wszystkim modlitewnych. W innych religiach, zwłaszcza plemiennych, inicjacja bywa bardzo wymagająca i brutalna
- wierzący nie może oglądać pornografii, w chrześcijaństwie jest ona traktowana jako grzech ciężki. Przez wieki chrześcijanie nie mogli być np. aktorami ani uprawiać zawodów związanych ze zwiększoną swobodą moralną
- nie może korzystać z porad wrózek i nosić amuletów (podczas gdy 57% zateizowanych Czechów to robi)
- wierzący ma obowiązek czytania Pisma Św., poznawania i pogłębiania swojej wiary, udziału w rekolekcjach, itd. Nawet jeśli nie ma formalnego nakazu czytania pism świętych, nie robienie tego jest traktowane jako niezrozumiałe i jako jedno z największych zaniedbań duchowych, a przez to w pewien sposób i moralnych
- wierzący ma obowiązek pomagania potrzebującym, w tej czy innej formie. "Post, jałmużna, modlitwa" to była przez wieki droga życia religijnego chrześcijanina. Religijność ograniczona do praktyk religijnych i samodoskonalenia jest uznawana za nieporozumienie i definiowana jako patologiczna. Dwa największe przykazania ewangeliczne, a więc nakazy moralno-duchowe, to miłość Boga i bliźniego (to dzięki temu np. w USA 85% chrześcijan praktykujących wiarę należy co najmniej do jednej organizacji charytatywnej). W islamie obowiązek jałmużny (*zakaat*) jest jednym z 5 filarów wiary
- wierzący ma obowiązek przebaczenia osobie, która go skrzywdziła i otwarcia się na nią, zwłaszcza jeśli ta żałuje za swój czyn. Ma obowiązek wybaczenia, nawet jeśli ktoś skrzywdził go w sposób istotny i dogłębny, zabijając mu dziecko lub powodując jego własne kalectwo. Jeśli wierzący tego nie potrafi, uznaje się to za rodzaj duchowej niedojrzałości i skutek psychicznych zranień, i nakazuje się takiej osobie/zachęca ją do pracy nad sobą, aż będzie w stanie w pełni przebaczyć sprawcy. Nakaz wybaczenia jest sformułowany kategorycznie i bezkompromisowo: "Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień" (Ew. Mt 6:14). Kto więc nie chce przebaczyć i nie pracuje nad tym, zamyka sobie dostęp do rzeczywistości duchowej, a jego wiara/religijność stają się nieskuteczne i nie mogą osiągnąć swojego celu, którym jest a) żywa relacja z Bogiem b) osiągnięcie zbawienia i w efekcie uwiecznienie tej relacji
- wierzący nie może rozpaczać, świadomie popadać w przygnębienie i depresję duchową, zwłaszcza w kontekście upadku moralnego i niewiary z tego tytułu w Boże miłosierdzie. Jest to traktowane jako jedno z najcięższych przewinień duchowych i ma status grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Wierzący ma więc obowiązek nadziei i ciągłej pracy psychologicznej, nawet wtedy, gdy łatwiej byłoby dać sobie spokój, a nawet strzelić sobie w głowę

- wierzący ma obowiązek dawać świadectwo swojej wiary i wierności Bogu, nawet za cenę oddania życia. Wymaga się od niego przekraczania siebie w sytuacjach, które tego wymagają, w zwykłej codzienności wymaga się zaś ciągłej pracy nad sobą i pielęgnowania cnót moralnych. "Bądźcie doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebie" - to są wymagania stawiane chrześcijaninowi przez Ewangelię

To prawdopodobnie nie jest wszystko, co musi człowiek wierzący.

Jest tego jednak i tak niemało, a większość tych spraw dotyczy kwestii ważnych i bezpośrednio związanych ze sposobem przeżywania świata. Niestosowanie się do choćby jednej lub dwóch z wymienionych wyżej rzeczy powoduje poważne konsekwencje w życiu religijnym i zamieszanie w moralnym życiu teisty.

Wiara dogłębnie przenika życie wierzącego, o ile praktykuje się ją w sposób właściwy. Jest ona jednym wielkim wezwaniem do przekraczania siebie i do życia w sposób święty, mądry, uważny, współ-czujący, co wymaga stałej kontroli siebie, pokonywania słabości, znajomości problemów i kwestii, z którymi przyjdzie się zetknąć, a na decyzje w sprawie których mogą mieć wpływ przekonania religijne (np. aborcja, antykoncepcja, eutanazja). Pierwsi chrześcijanie stawali przed wyborem: zapalić kadzidło przez cesarzem, oddając mu symbolicznie boską cześć, czy ponieść śmierć przez wierność jednemu Bogu. Działo się tak w najbardziej rozwiniętej cywilizacji pod względem filozoficznym, prawnym i moralnym. Dziś w podobnej sytuacji znajdują się chrześcijanie w Korei Płn., Chinach czy w innych miejscach, w których ujawnienie przynależności religijnej grozi szykanami, prześladowaniami na różnych poziomach, a nawet gwałtem, trwałym okaleczeniem czy śmiercią.

Religia to sprawa "na śmierć i życie", to dziedzina moralnych wyborów i intelektualnych poszukiwań, również nadziei, która każe wierzyć w więcej, niż się widzi; wymusza też intelektualne ryzyko przyjęcia tego, o czym nie może wiedzieć się na pewno, że jest prawdziwe (choć oczywiście ma się powody tak sądzić). Żadna z tych rzeczy nie jest łatwa. **Ktoś, kto uważa, że religia jest sprawą nieuporządkowanej wyobraźni, próbą uproszczenia i ułatwienia sobie życia, ten niewiele z niej zrozumiał.**

Wydaje się więc, że osoba, która musi bardzo wiele i od której dodatkowo wymaga się, aby dążyła także do tego, czego nie musi, ale może, w sposób niewątpliwy nie może mieć łatwiej niż ktoś, od kogo niczego się nie wymaga i kogo wybory są uzależnione wyłącznie od jego własnych upodobań, preferencji i potrzeb. **Nawet jeśli niewierzący staje czasem przed trudnymi dylematami w swoim życiu, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, to nie ciąży nad nim takiego rodzaju konieczności i nie są one tak liczne, jak te, które generuje zaangażowanie religijne i opowiedzenie się za Bogiem.**

Każde właściwie przebiegające zaangażowanie w rzeczywistość wiary i religii powoduje duchową rewolucję u osoby, której to dotyczy, przewartościowuje jej życie, moralne wybory, stosunek do rzeczy i ludzi, wymusza konkretne decyzje i powoduje konsekwencje tego zaangażowania. Osoba, która porzuca wiarę, o ile nie mieszka w fundamentalistycznym kraju islamskim i jeszcze bardziej fundamentalistycznym rejonie tego kraju (bo nigdzie indziej na świecie nie prześladowuje się za niewiarę), może przez resztę życia zbierać znaczki, pisać książki lub kształcić się w dowolnie wybranej dziedzinie. Nie jest zobowiązana do dawania świadectwa, przestrzegania etyki seksualnej lub nie wzięcia rozwodu, gdy po 5 latach wspólnego życia stwierdza się zbyt dużą różnicę charakterów. Jedynym kryterium postępowania i dokonywania wyborów mogą być dla niej niekrzywdzenie innych i własne potrzeby, niczego innego taka osoba, choć może, to NIE MUSI. Trudno po prostu, aby ktoś, kto stwierdza, że natura jest wszystkim, co istnieje, nie kierował się w życiu jej wskazaniami i tłumił jej głos, aby przekraczał ją dla...no właśnie, dla kogo i z powodu czego?

Wydaje się, że ateści trudno po prostu o motywację do czegoś analogicznego jak u osoby wierzącej, gdzie wiara uzasadnia, przymusza i wzywa do

- przekraczania siebie, także w imię dobra innych, przy ograniczaniu dobra (choćby materialnego) własnego
- pokonywania słabości i walki z nałogami, słabościami, nieuporządkowaniem moralnym
- ćwiczenia się w nadziei (to tylko wydaje się błahe), wrażliwości, czujności moralnej i intelektualnej, itd. itd.

Nawet jeśli niewierzącego stać na to i ma powód, by powyższe rzeczy robić i podjąć się nieustannej pracy nad sobą na wielu poziomach funkcjonowania, to i tak jest to jego wolny i nieprzymuszony wybór, którego w ostateczności NIE MUSI dokonywać. Nie jest moralnie przymuszany do tego ani przez sumienie, nakaz moralny, ani przez instancję zewnętrzną, jaką jest Bóg lub wspólnota religijna.

W każdej więc z możliwych sytuacji osoba wierząca i świat religii wydają się być naznaczone większym piętnem zobowiązania/powinności moralnej, silniejszym wezwaniem do samoocyszczania z wad i słabości przez cały okres trwania życia, a także mocniej rozbrzmiewającym nakazem zaangażowania na rzecz innych, zwłaszcza potrzebujących (oprócz zwykłej przyzwoitości i etycznej wrażliwości, która może łączyć ateistę i wierzącego, ten drugi ma jeszcze testament zostawiony przez swojego Stwórcę: "cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnie uczyniliście" i "nie znam was, bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść, byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie").

Nie da się - a przynajmniej nie może tego zrobić ateista - przewyższyć motywacyjnie tych pobudek i wezwań z boskiej inspiracji do wyrzeczenia się samego siebie, oddania i poświęcenia na rzecz innych kosztem dążenia do korzyści własnej (również tej dobrej, intelektualnej lub emocjonalnej). Świat naturalny, świat rządzący się ewolucyjnymi mechanizmami nie może podać ani nawet posiadać powodów do preferowania zachowań altruistycznych, gdy te wiążą się ze znaczącym ograniczaniem dobra własnego lub nawet z ryzykiem utraty życia (choć zna altruizm także pozakrewniaczy, wbrew niektórym ateistom sugerującym, że pomoc obcym jest fanaberią i najpewniej ukrytą próbą dowartościowania własnego ego).

Religia wzywa do wyrzeczenia, samoograniczenia ego, a więc i do zdystansowania się wobec samego świata natury, świata biologicznej konieczności i uwarunkowań, których nie ma sensu pokonywać i nieustannie korygować, poddawać pod władzę czegoś wyższego - ducha lub rozumu oświeconego wiarą - jeśli istnieją tylko one, a świat nadprzyrodzony jest urojeniem. **Ateizm nie może więc ani zaproponować, ani wezwać do zachowań, do jakich wzywają religie, bo nie ma dla nich po prostu uzasadnienia.** Nie są one wartościowe/pożyteczne z punktu widzenia przystosowawczego, z punktu widzenia praw rządzących światem przyrody. Nasz heroizm, oddanie lub poświęcenie mogą sprzyjać innym, ale nam samym grożą utratą i deficytami w wymiarze doczesnym. Zdecydowanie się na drogę wstrzemięźliwości, samoograniczania i temperowania własnych zachowań, a do tego preferowania zapomnienia o sobie ("Dziś wychodzę z siebie, aby już nigdy nie powrócić", jak mawiała św. Katarzyna z Geny, w domyśle, aby unicestwić siebie i żyć Chrystusem) - w buddyzmie jest to wprost rezygnacja z bycia podmiotem, z "ja" na rzecz *nie-ja* - wymaga przyjęcia istnienia wyższego porządku, który nie zawiera się w porządku świata. Ateizm nie może więc przekroczyć tego progu i sięgnąć po motywację pochodzącą z innego źródła niż ten dostrzegany i przeżywany tu i teraz porządek świata naturalnego. A to pociąga za sobą niższy stopień innowacyjności w sferze życia wewnętrznego, mniejsze wymagania moralno-duchowe (do przejścia przez ten świat w sposób przyzwoity i satysfakcjonujący wystarczy minimalizm moralny), mniejszy stopień odpowiedzialności za świat, w którym naszą rolą jest wtedy po prostu przeżyć, a nie którego jesteśmy współtwórcami i pasterzami, jak to jest w perspektywie religijnej.

ale
zbaw nas
od ego

(Andrzej Szuba, *Postscriptum CCCLXXXVIII*)

Wierzący, podobnie jak Abraham, który porzucił swoją ziemię i wyruszył w nieznaną przyszłość, ma więcej powodów niż ateista do porzucenia własnego "ja" i do podjęcia działań, które z naturalnego punktu widzenia nie mają sensu, bo generują stratę w wymiarze doczesnym. A tylko ten wymiar jest realny według ludzi niewierzących.

Uznaję więc, że odpowiedź na zarzut mówiący, iż wiara jest łatwiejsza i prostsza niż odrzucenie Boga i brak pocieszenia z jakim musi się z tego tytułu zmagać ateista, w swojej dojrzałej i po męsku przeżywanej kosmicznej samotności, może brzmieć tylko w taki sposób:

Wiara, choć niesie większy optymizm związany z przeznaczeniem i przetrwaniem osoby (jak i całej natury), a także z istnieniem obiektywnego sensu wpisanego w losy ludzi i świata (choć jednocześnie grozi wiecznymi konsekwencjami w przypadku niewywiązania się z zobowiązań wynikających z jej przyjęcia), nie czyni życia łatwiejszym, bardziej przyjemnym i nie generuje mniejszej odpowiedzialności za świat oraz innych ludzi. Przeciwnie. Religia już na samym początku wymaga porzucenia i odcięcia się od tego, czego porzucenia nie wymaga się od ateisty: dawnego "ja", grzesznego i naznaczonego słabościami, egoizmem, ulegającego autorytarności zmysłów, które w warunkach naszej kultury od okresu dzieciństwa są nadmiernie obciążone i ograniczają naszą wolność. Religia wymusza stanie się nowym człowiekiem, przymusza do reformy swojej zmysłowości, wnosi korektę do wymiaru poznawczego istnienia (prawda o świecie i jego poznanie nie ograniczają się tylko do metod naukowych, dlatego jesteśmy zobowiązani wyjść poza nie, podjąć intelektualne ryzyko), a także stawia przed wierzącym większe wymagania moralne niż te, które stawia świat natury, a nawet kultury (a więc te, przed którymi stoi człowiek niewierzący).

Religia generuje świadomość większej odpowiedzialności za świat, za życie (także wieczne) własne i innych ludzi (którzy są w jej świetle braćmi i z tego powodu są z nami związani, nawet gdy są obcy lub odpychający), nakazuje większe zaangażowanie na rzecz innych i większą aktywność (słynne "antykanapowe" chrześcijaństwo papieża Franciszka lub "Chrystus będzie konał aż do skończenia świata, nie wolno nam spać przez ten czas" Pascala). Tak, jak odwyk dla narkomana nie wiąże się z rozkoszą i ma niewielki związek z komfortem psychicznym, za to wymaga odwagi i samozaparcia, tak religia (ta właściwie pojęta i zrozumiana) jest duchową rewolucją, stawiającą przed wierzącym bezkompromisowe wymagania moralne i nakazującą mu wysiłek nie przewidujący żadnego urlopu, aż do ostatniego tchnienia. **Odczucie rozkoszy i komfort w religii dotyczą tylko mistyków (i to w nielicznych momentach ich życia), a więc zdecydowanej większości wyznawców ten błogostan nigdy nie będzie groził. Tym samym zarzut szukania ukojenia i słodyczy jako motywacji przy wyborze wiary trafia w próżnię.**

Religia jest drogą, wymagającą. Nie może być trudniej komuś, kto nie jest w drodze, bo jest już u siebie, i przed kim nie ma wyznaczonego celu, bo samo istnienie tu i teraz jest celem, jak ma to miejsce w przypadku niewierzących. **Dlatego religia, która stawia przed człowiekiem dodatkowe cele, dodatkowe wymagania moralne i nakazuje większą aktywność duchową, nie może tym samym czynić życia łatwiejszym, odejmować mu ciężaru i powodować otępienia psychiki, której nakazano czujność i aktywność poznawczą wobec przedmiotu swych dążeń.** Jest więc po prostu pomówieniem, nie wspominając, że teza

ta nie ma niczego na swoje poparcie, że wierzącym żyje się łatwiej, a oni sami potrzebują dużej dawki otępienia, aby przeżyć swoje życie posiadając właściwe dla siebie przekonania. Jest wręcz odwrotnie. Wymagania religijne budzą z otępienia i "przyśnięcia" egzystencjalnego z siłą trudną do uzyskania w inny sposób i dając motywację, której nic, co pochodzi ze świata naturalnego nie może przewyższyć. Całkowicie też leczą z romantycznej, sentymentalnej, opartej na marzeniach i subiektywnych projekcjach wizji życia ludzkiego, w tym moralności, którą możemy dowolnie modelować i czynić sytuacyjną, zależną od naszych aktualnych preferencji i skłonności. Trudno iść drogą krzyżową będąc otępiałym i słabym, a taką drogę obiecano teście-chrześcijaninowi. Trudno być tchórzem i stawać przed większymi wyzwaniami moralnymi, niż osoby, których tożsamość zamyka się w byciu po prostu naczelnymi i przed którymi poza szczęściem oraz rozwojem osobistym nie stoją żadne naturalne, ani nadnaturalne wyzwania. Trudno też być idiotą w perspektywie wiary, która u samego początku wymaga spersonalizowanego, osobowego i refleksyjnego aktu zawierzenia się Komuś, kto dodatkowo jest Intelktem i Mądrością, a później nakazuje i wzywa do intelektualnej oraz moralnej czujności, nie wyznaczając dla nich ani limitów czasowych, ani jakościowych (nigdy nie otrzyma się urlopu od tego, a gdy przyjdzie ISIS lub inny współczesny Dioklecjan i zażąda zapalenia kadzidła nie swojemu Bogu pod groźbą utraty głowy, wtedy wierzący będzie musiał ją oddać, nawet jeśli jest nastoletnia i ładna).

Nie wierzymy tym, którzy przekonują, że podstawami wiary teistów są tchórzostwo, konformizm i intelektualna tępota. Nie są uczciwi. Wiedzą przecież o Desmondzie Dossie i Franzu Jagerstatterze, o świętych-analfabetach, pouczających papieży i wystosowujących apele do władców, z perspektywą bliskiego skrócenia o głowę (ten pierwszy pouczający rzeczywiście ją stracił), czy o 79 noblistach należących do Papieskiej Akademii Nauk i o tym, kto stoi za rozwojem szkolnictwa wyższego, darmowym dostępem do edukacji i dzięki komu Afryka umie liczyć i czytać, a nawet w jaki sposób religia wpłynęła na rozwój druku i istnienie książek (formy kodeksu). Wiedzą o tym. Nie motywuje więc ich ani prawda, ani uczciwość. Ci, zaś którzy nie wiedzą, też nie są uczciwi, bo przecież mogliby wiedzieć. Wybrali jednak łatwiejszą i prostszą drogę - założeń, uprzedzeń i pomówień - dość dobrze ilustrując to, o czym była mowa w tym nieudolnym tekście, a mianowicie, że tym, którzy nie mają nad sobą panów ani Pana, nikt nie zabroni (wygłaszać głupot, fałszów czy oszczerstw*).

* Ateiści bardzo często wysuwają twierdzenie, że do bycia etycznym nie jest potrzebna wiara w Boga, ponieważ zasady i normy etyczne powstały w toku ewolucji i już u niższych naczelnych da się to dostrzec. Nawet jeśli tak jest, to etyka ewolucyjna jest rodzajem umowy społecznej, której celem jest usprawnienie życia w stadzie lub społeczeństwie. Jeśli dana jednostka lub osobnik będzie chciał się wyłamać z przestrzegania tych reguł, to nikt mu tego nie zabroni. W tym sensie etyka ewolucyjna nie obowiązuje nikogo w sposób bezwzględny i jest relatywistyczna - reguły etyczne są przydatne, ale nie są moralnie zobowiązujące, zwłaszcza w sposób bezwzględny.

- 83% ateistów w USA nie wierzy w obiektywną moralność
- 87% jest za aborcją
- szacunek do religii wykazuje tylko 6,6% ateistów w Polsce, wrogość i niechęć wobec niej odczuwa 54,8%
- wrogość i niechęć do Kościoła katolickiego odczuwa 86,2% ateistów w Polsce
- 70% ateistów w USA twierdzi, że kościoły i inne organizacje religijne są szkodliwe społecznie (a więc należy z nimi walczyć lub ograniczać ich wpływ na życie publiczne)

(dane za: 1. R. Tyrała, Bez Boga na co dzień. Socjologia ateizmu i niewiary 2. Badania amerykańskiego ośrodka Pew Research Center)

Ateiści bardzo często z tego korzystają i gdy nie mają ochoty być miłymi, kulturalnymi czy prawymi - bo na przykład mają zły dzień lub wredny charakter - to po prostu tacy nie są. Nie ma przecież nikogo, kto by im tego w sposób bezwzględny zabronił. Wierzący odczuwają to na każdym kroku, w każdym wpisie internetowym i w każdej publikacji ateistycznej. Taką 'wagę' i moc zobowiązującą posiadają reguły etyczne wypracowane w toku ewolucji.

anonim (wiedząc, że autorstwo tekstu i tak pojawi się na dole po prawej i w ramach minimalizacji przejawów ego, autor pozwolił sobie nie przyznać się do siebie, z przymrużeniem oka i na potrzeby tekstu oczywiście; bierze jednak odpowiedzialność za każde słowo)

aszug

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/czy-religia-umatwia-zycie-o-micie-heroicznego-ateisty-i-tchorzliwego-teisty,1545.htm>